

Nie jestem w nastroju.

Nie mam pojęcia, jaka będzie pogoda, kiedy będziecie czytali ten felieton, ale dziś jest pięknie i słonecznie, co raduje ludzi, bo pora odwiedzania cmentarzy nastała, a te są pogodniejsze w taki czas – wyłożone słońcem i pysznie przystrojone pięknie wybarwionymi, jesiennymi liśćmi. Odwiedzamy, zatem naszych bliskich, którzy odeszli już na Drugą Stronę, a gdzie łatwiej o chwilę refleksji niż na cmentarzach, tym bardziej, że rok ubiegły było rokiem śmierci – pochowaliśmy wielu znanych i wybitnych ludzi. Jan Paweł Wielki był tylko jednym z nich. I dla mnie tamten rok był wyjątkowo trudny – pochowałem najpierw moją babkę Janinę – wspaniałą kobietę, która opuściła ten padół licząc sobie lat ponad 90, a w kilka miesięcy później, jej syna Henryka – mojego Ojca. A niestety nie były to jedyne pogrzeby, w których dane mi było ostatnio uczestniczyć. Kiedy stoję na grobach bliskich mi ludzi zastanawiam się czasem, co po nich zostało na tym ziemskim padole? Czy wycisnęli ślad na naszej rzeczywistości, na naszym życiu? W wypadku mojego Ojca nie ma z tym problemu – każdy z czytelników ma kontakt z dziełami jego życia wielokrotnie w ciągu dnia. Dziwne? Otóż nie – woda, której używamy w Poznaniu i okolicach pochodzi z ujęcia zaprojektowanego przez mojego Ojca, ciepło, które ogrzewa nam mieszkania dociera do nich za pomocą ciepłoków, które również w dużej mierze są dziełem mojego Ojca, zaś fontanna przed Operą poznańską (dziś już nieco przerobiona) to jego praca dyplomowa. A Babka? Cóż z nią? Przecież nie zbudowała niczego, ani nie zburzyła. Czy został, po tej dobrej, cichej kobiecie jakiś ślad na ziemi? Oj, został! I to jaki! Jej życie to pasmo miłości, dobroci i heroizmu, którym można by obdzielić życiorysy kilku ludzi – żona oficera, żołnierza bohatera dwóch Wojen Światowych, wojny polsko – bolszewickiej, Powstania Wielkopolskiego, była wzorem kobiety – Kapłanki Domowego Ogniska, przeszła przez Syberyjski piekło, przez które przeprowadziła szczęśliwie dwoje dzieci – mego Ojca i jego siostrę. Późniejsze życie poświęciła, bez reszty, gromadce wnuków i prawnuków, które ukochała ponad wszystko na świecie. Zresztą, nie umiem w kilku zdaniach napisać o ludziach, których życiorysy wymagają tomów. A my? Co pomyślą nasi bliscy, kiedy staną nad naszymi mogiłami? Co zostawimy na tym świecie? Jaki ślad? Dobry? Zły? Żaden? A może warto jeszcze coś zmienić, rozpocząć? Może jeszcze zdążymy? Zastanówmy się nad tym w cmentarnej ciszy, wśród zapachu chryzantem i klonów jesienią wyłożonych....

Że co? Że mamy nowy Rząd i powinienem stosownie go obsmarować? Jasne. Zrobię to za tydzień – dziś nie jestem w nastroju.

Za inspirację do napisania tego, jakże nietypowego dla mnie, nostalgiczno – romantycznego felietonu, Jadwidze hrabinie de Bugenvilla dziękuję.

Mariusz Warak